

Maria Krystyna Habsburg: Powrót do domu

Często nam mówiono, że posługujemy się polszczyzną Sienkiewicza



Często nam mówiono, że posługujemy się polszczyzną Sienkiewicza



Fragment książki *Księżna. Wspomnienia o polskich*

Habsburgach publikujemy dzięki uprzejmości **wydawnictwa Bonimed**

Często Pani myślała o Polsce?

Cały czas. W Polsce jest wszystko: wspaniałe góry, jeziora, morze, wspaniała roślinność. Za tym wszystkim tęskniłam. Nawet, gdy mówię po szwedzku, niemiecku czy francusku, myślę po polsku. Polska jest dla mnie „non plus ultra”. Nigdy nie wyrzekłam się swej polskości i nie przyjąłam żadnego innego obywatelstwa. Często nam, tzn. Karolowi i mnie mówiono, że posługujemy się polszczyzną Sienkiewicza. Listy do siebie najczęściej pisaliśmy po polsku, a czasami po angielsku. Niestety, młode pokolenie, tzn. dzieci mojego brata i siostry nie mówią po polsku. Maria Christina uczyła się, ale dała za wygraną. Twierdziła, że jest za trudny. Dzieci Renaty chyba też nie potrafią posługiwać się językiem polskim. My jednak ciągle nie zapominamy, w jakim języku

zostaliśmy wychowani. Dlatego ja, gdy Solidarność obaliła komunizm i nastąpiły zmiany, od razu rozpoczęłam starania o odzyskanie polskiego paszportu.

Mimo swego przywiązania do Polski pewnie trudno było Pani myśleć o ewentualnym powrocie do Polski?

O tak, mieszkałam w Szwajcarii ponad 40 lat, miałam skromną emeryturę i jak to się mówi: „starych drzew się nie przesadza”, a jednak coś mnie ciągnęło do Polski.

Czterdzieści lat poza granicami Ojczyzny nie zatarło w Pani poczucia lojalności i patriotyzmu. Ciągle Pani myślała o tym „kompletnym” kraju, gdzie każdy może znaleźć miejsce dla siebie.

Mieszkałam w Davos ze względów zdrowotnych, ale zawsze ciągnęło mnie do powrotu do Ojczyzny, do widoku majestatycznych Tatr ze śpiącym rycerzem, wspaniałych Beskidów, lasów, jezior i rzek. Do tej wspaniałej przyrody, kwiatków, budzącej się przyrody. Nigdy nie przypuszczałam, że dożyję wolnej Polski. Najbardziej żałuję, że tej chwili nie doczekała moja matka. Po upadku komunizmu nasze kontakty z mieszkańcami Żywca i okolic stały się bardzo ożywione i serdeczne. Już nie obawiano się z nami prowadzić korespondencji i nie trzeba było uważać na to, co się pisze. W listach, które otrzymywałam, ludzie bardzo życzliwie wspominali dziadka i moich rodziców. Nawet nowe demokratyczne władze dawały sygnały swej przychylności i życzliwości. Mało tego, w 1992 r. Karol, ja, Renata i Kazimierz otrzymaliśmy honorowe obywatelstwo miasta Żywca. Wspaniała chwila i wielki zaszczyt. Coraz śmieiej myślałam o powrocie. Przetarciem dla mnie była wizyta w Żywcu córki brata Karola, Marii Christiny w 1990 i 1991 r. Z jej pobytem w Żywcu wiąże się ciekawa historia. Otóż pewnego razu wybrała się na łąkę nieopodal zamku, by zebrać kwiaty. Wtedy podszedł do niej jakiś mieszkaniec Żywca i zorientowawszy się, że ma do czynienia z cudzoziemką, zaczął jej opowiadać o historii

Habsburgów. Ona cierpliwie słuchała i na koniec mu powiedziała, że ona to już wie, bo to wszystko było jej dziadka. Bratanica była zauroczona Polską i nawet chciała tutaj się osiedlić. Niestety, gdy wróciła do Szwecji, zaniechała tego pomysłu. Wszystko rozbiło się o sprawy codzienne, o które i ja się martwiłam, tzn. o sprawy ubezpieczenia i emerytury.

Kiedy Pani starania o uzyskanie paszportu zakończyły się powodzeniem?

28 marca 1993 r. – powiedziałaabym – zwrócono mi polski paszport, bo ja się go nigdy nie wyrzekłam i żadnego innego nie przyjąłam, pomimo tego, że proponowano mi w latach 50-tych przyjęcie szwedzkiego. Ten dzień był jednym z najpiękniejszych w moim życiu. Wreszcie nie byłam „bezpańskim psem”. Wręczenie paszportu miało bardzo piękną oprawę. Dokument ten wszystkim pokazuję, mam go zawsze obok siebie i nawet za milion dolarów bym go nie oddała. Paszport z orłem, to jest mój największy skarb. Byłam tak zadowolona, że postanowiłam się natychmiast udać do Lourdes, by podziękować za to wszystko Matce Boskiej.

Co ostatecznie zdecydowało, że Pani w wieku prawie 80 lat zechciała zaprzeczyć powiedzeniu, że „starych drzew się nie przesadza?”

Życzliwość mieszkańców Żywca i namowy władz miasta. Bardzo miło wspominam pierwsze wizyty w mieście i spotkania z przyjaciółmi moich rodziców, władzami miasta i z członkami Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej. Poza tym, pan Burmistrz Antoni Szlagor, wtedy jeszcze Przewodniczący Rady Miejskiej, nalegał, żeby ktoś z nas Habsburgów wrócił na stałe do Żywca i ja postanowiłam tę propozycję przyjąć. Znajomi ze Szwajcarii dziwili się, że postanowiłam wrócić, ale ja wiem, że w Szwajcarii starsi ludzie są samotni. Opiekunka przygotowuje jedzenie, pościeli łóżko, wyprowadzi na spacer, uczesze, umyje, ale nie

porozmawia i nie pocieszy. Co to za życie! W szkole szczególnie powinno się wpajać dzieciom i młodzieży takie wartości jak: Bóg, Honor, Ojczyzna. Podziw dla piękna Polski, żeby ją kochali nad życie, a nie gdzieś za granicę uciekali. Są tam przecież nieszczęśliwi. Brakuje życzliwości i serca. W Polsce jest inaczej. Teraz po latach samodzielności i sprawności, kiedy jestem przykuta do łóżka i opiekuje się mną wspaniała pani Bernadeta, ta opieka jest serdeczna i ludzka. Poza tym przekonałam się też o bezinteresownej i spontanicznej pomocy wielu obcych osób, które się mną zajęły, pomogły załatwić emeryturę i opiekę pielęgniarską. Tutaj muszę wymienić Burmistrza Żywca, pana Antoniego Szlagora, pana – Doktorze, ojca Grzegorza i wielu innych. Jestem Wam za to niezmiernie wdzięczna. Bardzo serdecznie za to wszystko dziękuję.

Jak wyglądał Pani powrót do Żywca?

Wraz z moimi wizytami w Polsce w 1999 i 2000 r. wszystko nabrało niesamowitego tempa. W maju 2000 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej wystosowało list do ówczesnego Przewodniczącego Rady Miejskiej w Żywcu, pana Antoniego Szlagora, z propozycją wygospodarowania w zamku apartamentu dla nas, licząc na to, że będziemy tutaj w przyszłości przyjeżdżać. Władze miasta podchwyciły ten pomysł i oficjalnie zaproponowały mi mieszkanie w zamku. W lutym 2001 r. odpowiedziałam na tę propozycję, pisząc długi list do władz miasta. W tym samym miesiącu, Rada Miejska w Żywcu podjęła uchwałę w sprawie: „zapewnienia Marii Krystynie Habsburg, honorowej obywatelce miasta Żywca, odpowiednich warunków mieszkaniowych w Żywcu”. Dalej sprawy potoczyły się już w ekspresowym tempie. Już 31 sierpnia 2001 r. otrzymałam stałe zameldowanie w moim nowym starym mieszkaniu. 2 września 2001 r. odbyło się huczne przekazanie mi mieszkania. Przyjechał mój brat i siostra z mężem. Najpierw odbyła się Msza Święta, a później wszyscy razem przeszliśmy przed zamek, gdzie czekały na nas tłumy

mieszkańców miasta. Odegrano hejnał żywiecki, po którym Przewodniczący Rady Powiatu, pan Stanisław Baczyński, wręczył mi pięknie oprawiony akt użyczenia mieszkania. Wręczając mi go, powiedział bardzo miłe słowa, których nigdy nie zapomnę: „W dowód uznania

i wdzięczności za wkład rodziny Habsburgów w rozwój Żywiecczyzny. Niech ten dar będzie dla arcyksiężnej wspomnieniem spędzonych tutaj lat dzieciennych”. W odpowiedzi na te słowa powiedziałam: „Z głębi serca bardzo serdecznie pragnę podziękować państwu za ten szczególny dar serca w postaci kluczy do mieszkania w żywieckim domu. W dniu dzisiejszym, dzięki sercu jakie okazali mi mieszkańcy Żywca, a także przedstawiciele władz miejskich, spełniło się moje największe marzenie – marzenie powrotu do Ojczyzny – Polski. Nie sposób wyrazić słowami tego, co czuje osoba, która po wielu latach powraca z emigracji. Jest to najszczęśliwszy dzień w moim życiu”. Po ponad 50 latach nieobecności w Ojczyźnie zamieszkałam w Nowym Zamku w apartamencie przygotowanym dla mnie przez władze samorządowe Żywca. Moje mieszkanie mieści się w miejscu dawnej kręgielni, ma ponad 80 metrów powierzchni i jest wyposażony we wszystko to, co potrzebuje starsza osoba do życia. Mam dużo miejsca, piękny widok na park, mieszkam na parterze, więc nie muszę się gramolić po schodach, bo przecież w zamku nie ma windy. Miałam pewne problemy z umeblowaniem mieszkania, bo o wszystko muszę się pytać konserwatora zabytków, nawet o to gdzie mam przybić obrazek, ale wszystko udało się przy pomocy ludzi mi bardzo życzliwych. Chciałabym podkreślić, że w tej całej sprawie z przekazaniem mi mieszkania, spotkałam się z wieloma dowodami bezinteresownej życzliwości. Władze powiatowe i miejskie podejmując energicznie odpowiednie uchwały, przekazały mi lokum. Projekt mieszkania wykonali urzędnicy miejscy, panowie Marcin Bury i Andrzej Śliż. Ten ostatni wraz z panem Szlagorem poszukiwali sponsorów, którzy pomogliby miastu w remoncie i wyposażeniu mojego mieszkania.

Wśród nich znalazły się bardzo hojne instytucje, jak np. firma Stolmark z Suchej Beskidzkiej, której właściciel wykonał i ofiarował mi kuchnię dębową. Nad całością czuwał ówczesny Burmistrz Żywca pan Janusz Kudłacik, jego zastępca pan Jerzy Kliś oraz wspomniany wcześniej Przewodniczący Rady Miejskiej pan Antoni Szlagor. Wszystkim za te działania i troskę o ugoszczenie mnie w Żywcu bardzo dziękuję. Jestem także bardzo wdzięczna, że mieszkanie, w którym przebywam zostało mi użyczone bezpłatnie.

Jak Panią przyjęły władze miasta i mieszkańcy?

Od dnia przyjazdu do dnia dzisiejszego spotykam się z bardzo serdecznym przyjęciem. Wiem, że wzbudzam powszechne zainteresowanie i to pomimo tego, że już kilka ładnych lat tutaj mieszkam. Gdy przewodnicy oprowadzają wycieczki po parku, zawsze zatrzymują grupy przy moim mieszkaniu i wszystkim mówią, że tutaj mieszkam. Kiedy byłam sprawniejsza fizycznie – nie tak jak teraz przykuta do łóżka – to wychodziłam do nich i kiwałam im oraz z nimi rozmawiałam. Teraz pozostaje mi jedynie zerkać na nich zza okna. Często jestem zapraszana na różnego rodzaju uroczystości religijne, kulturalne czy też państwowo-samorządowe i chętnie w nich biorę udział, choć ostatnio mam na nie coraz mniej siły. Władze miasta nie zapominają o moich imieninach czy też urodzinach. Nawet zwykli mieszkańcy Żywca spontanicznie przychodzą i składają mi życzenia. Słowem, jestem pod wrażeniem tego zainteresowania, które mogę podsumować w ten sposób: „Byłam kopciuszkiem, a teraz jestem VIP-em”.

Wiemy, że pewną rolę w odzyskaniu przez Panią sił i zdrowia odegrał słynny zielarz, ojciec Grzegorz Sroka z pobliskiego klasztoru franciszkanów w Rychwałdzie.

Tak. Pewnego razu, tuż po przybyciu do Polski, udałam się do Rychwałdu z panią Jurą. Ojciec Grzegorz zrobił na mnie ogromne

wrażenie, taki święty człowiek. Bardzo mi imponował tym, kim był i czego dokonywał. Płynęło od niego jakieś światło, jakby promienie słoneczne, słowem świętość. Nie znałam tego miejsca wcześniej, choć Rychwałd od Żywca jest oddalony raptem o kilka kilometrów. Teraz bywam tam czasami zapraszana na różne uroczystości, jak choćby ostatnio na Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Wracając do ojca Grzegorza, muszę przyznać, że znał się świetnie na ziołarstwie. Jego preparaty są wspaniałe i był taki okres, że chciałam tylko je zażywać. Po pewnym czasie ojciec Grzegorz przekonał mnie, że obok lekarstw ziołowych trzeba w poważniejszych stanach zdrowia sięgać po inne medykamenty. Dzięki niemu poznałam też pana, panie Doktorze i to on powierzył mnie pańskiej opiece medycznej. Jestem mu niezmiernie wdzięczna, bo uważam, że jest pan najwspanialszym lekarzem, który dla mnie zrobił bardzo dużo. Muszę przyznać, że gdy kilka lat temu usłyszałam o śmierci ojca Grzegorza Sroki, to bardzo się zasmuciłam.